

29.12.2017 \ Opera Śląska, Bytom

Polska Czardaszka

Jakub Lis \ Liczba komicznych postaci i sytuacji, nieoczekiwane zwroty akcji oraz muzyka, zdecydowały, że *Księżniczka Czardasza* Imre Kálmána należy do operetkowej klasyki. Kto nie zna duetu Edwina i Sylwii *Choć na świecie dziewcząt mnóstwo* czy Boniego i Feriego *Artystki, artystki, artystki z variété* albo nie nuci walca *W rytm walczyka serce śpiewa – kochaj mnie?* Komu nie jest znana burzliwa historia miłości arystokraty Edwina do szansonistki z budapesztańskiego teatryku Sylwii Varescu? I choć w spektaklu Opery Śląskiej nie brakuje dowcipu, a momentami i charakterystycznej dla operetkowego świata lekkości, całość za sprawą koncepcji realizatorów tworzy niemal klasyczny melodramat.

Nie ma tu operetkowego przepychu, efektownych dekoracji, blasku kolorowych świateł, fikuśnych atrybutów. Scenografia jest oszczędna, momentami aż nazbyt. Poza czarnymi kotarami jedynymi elementami są przezroczyste krzesła. Tylko w drugim akcie zmienia się tło: pojawia się wymowna wizualizacja multimedialna (Wojciech Puś), dopełnieniem są stroje (Andrzej Sobolewski), szczególnie ten tytułowej bohaterki, który przywołuje na myśl postać z obrazu Gustava Klimta. W historii Sylwii Varescu realizatorzy dopatrują się zaś podobieństwa z biografią Hanka Ordonówny. Obie artystki łączyła nie tylko profesja, lecz także związki z mężczyznami z innych sfer społecznych. Reżyserka Pia Partum położyła nacisk na psychologię postaci, uwypuklając relacje pomiędzy bohaterami pokazała przede wszystkim dramatyzm w życiu kochanków. Pociągnęło to za sobą zmiany w stosunku do oryginału, choćby ograniczenie gagów i skróty tekstów mówionych. Z kolei poprzez nałożenie pochodzącej z Kálmánowskiej partytury muzyki na niektóre dialogi operetka nabrała melodramatycznego kształtu. Zapewniło to dynamizm akcji oraz ciągłość dramaturgii.

Było też nowe intermezzo do trzeciego aktu, dokomponowane specjalnie na potrzeby spektaklu, a oparte na motywie piosenki Ordonówny *Miłość ci wszystko wybaczy*. Choć osobiście jestem przeciwnikiem ingerencji w partyturę, ten pomysł – z racji na koncepcję dzieła jako całości muzycznej i inscenizacyjnej – jest trafiony. Dopisana muzyka, dzięki wyczuciu stylu oraz doskonałej znajomości partytury, idealnie komponowała się z całością. Jej autorem (i kierownikiem muzycznym przedstawienia) jest Rafał Kłoczko – kompozytor, dyrygent rezydujący w Wiedniu, gdzie odbywa staż w Staatsoper. Pod jego batutą orkiestra brzmiała swobodnie, mógł więc sobie pozwolić na zawrotne tempa w czardaszach i pokazać to, co u Kálmána najlepsze – czar frazy czy barwną instrumentację.

Słabszą stroną spektaklu była niekiedy kulejąca gra aktorska. Choć i tu zdarzały się wyjątki. Swoboda i naturalność Macieja Komandery, połączona z dobrym warsztatem wokalnym, nadały Boniemu wyrazistości i wdzięku. Aleksandra Orłowska jako tytułowa Księżniczka Czardasza stworzyła postać surową, dumną, tylko niekiedy pokazującą prawdziwy temperament; jej naturalny głos nie budził większych zastrzeżeń, choć z dykcją bywało różnie. Łukasz Gaj (Edwin) sprawiał wrażenie spiętego, co dało się słyszeć również w głosie. Na wyróżnienie zasługują Bogdan Kurowski (Leopold Maria Von Lippert-Weylersheim), Joanna Kściuczyk-Jędrusik (Anhilda) oraz „narzeczona” Edwina, hrabianka Stasi (Leokadia Duży).